Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 3. KRAKÓW, 15 STYCZNIA 1928 ROKU. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Czarne myśli.

Nad głową Europy wisi groźny miecz śmierci. My sami — mieszkańcy Europy — coraz głośniej wygłaszamy zdania takiej mniej — więcej treści: „Europa tak jest przesiąknięta i trawiona nienawiścią ludów ją zamieszkujących, że w ogniu tej nienawiści musi kiedyś spłonąć i zniknąć“... Podobnych rozmów treści tej byli napewno świadkami wszyscy nasi Sz-Czytelnicy.

Tego samego zdania są o Europie i jej wrogowie. Przytoczę słowa jednego z nich. Któżby nie znał nazwiska wielkiego poety i myśliciela Indji: Rabindranatha Tagore? W r. 1913 otrzymał on europejską nagrodę Nobla za swą wybitną pracę literacką. W książce, pod tyt. „Nacjonalizm“, tak o Europie pisze: „Europa zginie, bo choruje na brak poszanowania władzy. Nie ma co robić, nie ma się czem zająć, coby ją uratowało, więc się gryzą wzajemnie“.

Czyż to prawda, że Europa nie ma co robić, że się przeżyła i że musi zginąć w jakimś obłąkańczym współmorderstwie swych mieszkańców? Indyjski pisarz głęboko daje powód upadku Europy: „brak poszanowania władzy“. Tagore — będąc poganinem — nie powiedział wszystkiego. Europie naszej brak dziś poszanowania władzy Boga nad stworzeniami, od Którego pochodzi wszelka władza na ziemi. Wyrosły na nauce Luthra i Calwina liberalizm nowoczesny odrzucił Boga jako cel życia, a przy radosnym śpiewie i oklaskach żydostwa trąbi w uszy zachwianych religijnie europejczyków, że celem życia ludzkiego jest: zbieranie bogactw. Tę szatańską wskazówkę strzegła Europa przez całe XIX. wieków. I co się, stało? Z powodu zupełnego pominięcia władzy Boga w poszukiwaniu tych bogactw, cała Europa zeszła na dziady i jest w kieszeni Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Europa pogardziła słowami Chrystusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a wszystkie inne rzeczy będą wam dodane“; szukała tych „wszystkich innych rzeczy“ z pominięciem a czasem nawet zdeptaniem „Królestwa Bożego“, i dopracowała się kija żebrackiego.



Ucieczka do Egiptu.

Bieda nie przychodzi nigdy sama, zawsze ma w towarzystwie kilka innych bied. Klęska czy zaraza liberalizmu zrodziła bezbożny socjalizm i radykalizm. Te „gospodarcze“ obozy niby się zwalczają, ale mają jeden i ten sam cel: zbieranie bogactw. Libralizm osiągnął bogactwa przez nieludzkie obchodzenie się z robotnikami, socjalizm i radykalizm zaś osiąga lub chce osiągnąć bogactwa przez „unarodowienie“, „upaństwowienie“ majątków liberalnych. I tu i tam — brak poszanowania władzy Boga, więc mieszkańcy Europy „gryzą się wzajemnie“...

Kto umie czytać w dziejach ludzkości, musi przyznać, że znajdujemy się w stanie podobnym w jakim były dawne i świetne państwa: Assyrja, Babilonja, Ateny i Rzym. Historja się powtarza. Babilon-Rzym upadły, bo duch państwa był za-

truty trucizną: zbierania bogactw i pielęgnowania wygód ciała. Te same są zjawiska w dzisiejszej Europie „liberalnej“, „wolnomyślnej“ i „postępowej“. Upadek i zniszczenie, jak widać jest bliskie.

I niech się nikomu nie zdaje, że to „strachy na Lachy“ i fantazja redaktora. W Tokio ma siedzibę „Liga wschodnia“. Prezes Ligi, niejaki p. Ikuta Choko, taką wydał odezwę do członków tejże Ligi: „Pokój i szczęście wtenczas będą zabezpieczone dla ludzkości, kiedy Azja zwycięży Białych, parta nie nienawiścią, lecz myślą, by ich tj. Białych przyprowadzić do sprawiedliwości i do prawdziwej cywilizacji, która jest duchową — nie materjalną“.

Na szczytach gór cywilizacji duchowej jest zatknięty krzyż Jezusa Chrystusa, cywilizacja chrześcijańska jest najdoskonalszą z pomiędzy wszystkich cywilizacyj duchowych, bo jest oparta na Objawieniu Bożem. Swą wielkość w dziejach kultury i cywilizacji zawdzięcza Europa Chrytusowi i Jego Kościołowi. Swą zagładę, swe zniszczenie, swą niechybną śmierć zapewni sobie Europa przez wypędzenie Chrystusa z rodziny, ze szkoły, z ustawodawstwa... Śmierć ta będzie groźniejsza od śmierci Babilonu i dawnego Rzymu, bo większe wartości duchowe sponiewierała, bo wzgardziła samym Bogiem — człowiekiem.

Takie mi myśli nasunęło rozmyślanie o ucieczce św. Rodziny do Egiptu... Wypędzamy z państw „białej “Europy Chrystusa a On puka do serc „Czarnych“, „Żółtych“... Łaska Jego wśród nich wskrzesi nowych św. Pawłów, Franciszków, Ignacych, Stanisławów... którzy swe narody przestrzegać będą w kazaniach strasznym losem pożartej umiłowaniem bogactw, wygód i świata Europy...

Katolicy! Pracujmy nad sobą w mocy Ducha! Magnesem świątobliwego żucia w pokorze, w pogardzie samych siebie i wesel światowych, w posłuszeństwie ślepem dla Kościoła, przyciągajmy zepsutą Europę do Chrystusa!

Bo inaczej zaciąży nad nami wymiar Sprawiedliwości! M.

Z LITVRGIKI

Liturgja 2-giej niedzieli po Trzech Królach.

Uwagi ogólne.

W oktawę Trzech Króli t. j. 13-go tego miesiąca skończyło się rozważanie tajemnicy Narodzenia Pańskiego. W tym też dniu powinno się zaprzestać śpiewania kolend i pousuwać żłóbki czy szopki z ołtarzy albo kaplic kościelnych, bo P. Jezus już nie występuje jako mała dziecina, leżąca w żłobie na sianie, lecz jako dorosły nauczyciel i prawodawca. Dzisiejsza niedziela przedstawia nam Jezusa w Kanie na weselu, gdzie uczynił pierwszy cud, w następne zobaczymy Go jak uzdrawia trędowatego i sługę setnika (3-cia niedz. po T. K.), jak ucisza burzę na morzu (4-ta niedz. po T. K.).

Tylko święto Oczyszczenia N. P. Marji czyli Matki B. Gromnicznej 2-go lutego, — a więc 40-go dnia po Bożem Narodzeniu, — usprawiedliwia śpiewanie kolend i patrzenie na Chrystusa jako na dziecko małe.

W tym roku mamy cztery niedziele po Trzech Królach, bo Wielkanoc przypada wcześniej, i zamiast 5-tej niedzieli mamy już Siedemdziesiątnicę (5-go lutego).

Msza św.

Dzisiejsza Msza św. jest jakby dalszym ciągiem święta Objawienia się Pana (czyli Trzech Króli), bo stawia nam przed oczy Jezusa-cudotwórcę, objawia nam Jego moc Bożą i potęgę. **„I objawił chwałę Swoją — i uwierzyli weń uczniowie Jego“.** Chrystus się ciągle objawia. Kościół tak przejęty jest tym faktem, że zawsze, na każdym kroku głosi, okazuje i stawia nam przed oczy całego, objawionego Chrystusa. Święto Bożego Narodzenia, to święto zjawienia się Boga na świecie w ludzkiej postaci, święto Trzech Króli, to w liturgji właściwe święto Objawienia Pańskiego, w tym dniu Kościół oglądał, jak Jezus dał się poznać Mędrcom ze Wschodu, rzeszom i Janowi, gdy Go tenże chrzcił w Jordanie, i jak poznali Jezusa uczniowie w Kanie na weselu. I tak co niedzielę, prawie codzień przy każdej Mszy św. Kościół objawia nam Chrystusa, i Chrystus sam się objawia ludziom w Swych cudach i naukach.

Cud w Kanie jest naczelną myślą dzisiejszej Mzsy św. Pierwszy to cud w ziemskiej działalności Jezusa, opisany tylko przez czwartego ewangelistę św. Jana. Cud ten pozwala nam bliżej wglądnąć do głębi duszy Zbawicielowej. Tu już poznajemy miłość Jezusa i Matki Jego ku nam.

Zbawiciel jest przyjacielem radości, pierwszy cud uczynił na godach weselnych. Wodę na wino przemienił, to obraz Jego działalności zbawczej, bo zepsutą naturę ludzką naprawił, uświęcił, podniósł ją do nieba... przemienił.

Gody małżeńskie, wesele, oblubieniec i oblubienica, jak często o tem mówią księgi Pisma św., tak Starego jak i Nowego Testamentu. My jesteśmy gośćmi weselnymi, Marja to Kościół Chrfystusowy, który się troszczy o to, by nam niczego nie brakło. Chrystus czyni cud — wino dobre, pokrzepiające daje nam — ale nie samo wino, lecz coś więcej, oto Swoją własną krwią napawa nas, a ciałem Swem posila. Gody w Kanie, to piękny obraz Mszy św. My, wierni, zgromadzeni w świątyni, niesiemy dzbany, pełne trosk i zmartwień z ubiegłego tygodnia, podczas ofiarowania stawiamy je obok ołtarza, ofiarujemy je, z ołtarza za to otrzymujemy dar lepszy, bo Samego Jezusa w Komunji św.



Przy ofiarowaniu kielicha kapłan dolewa parę kropel wody do wina, które potem mają być zamienione w Krew P. Jezusa. Bądźmy ową kroplą wody, dolaną do wina, byśmy i sami doznali na sobie cudownej przemiany. Bądźmy gośćmi przy stole — już nie w Kanie Galilejskiej, lecz przy Komunji św

Introit dzisiejszy z ps. 65, 4, jest uwielbieniem zjawionego Boga na ziemi.

Kolekta wyraża prośbę o pokój. — Lekcja (z listu do Rzymian 12, 6-16) jest przecudną pieśnią o czynnej miłości bliźniego i Boga: „*Miłość wasza niech będzie bez obłudy*... W gorliwości nie stygnijcie; duchem gorejcie, w **nadziei bądźcie weseli, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali. Gościnności pilnujcie**".

Ewangielja na niedzelę II-gą po Trzech Królach

„Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; była tam matka Jezusowa: Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie niewiasto; jeszcze nie przyszła godzina. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w siebe każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre; a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu ? Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej: i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego".

Prefacja od dzisiejszej niedz. o Trójcy św.

Brewjarz

W brewjarzu dzisiejszym św. Jan Chryzostom, największy czciciel i zwolennik św. Pawła tak przemawia: „Dwa razy, czasem trzy lub cztery razy na tydzień, przysłuchuję się czytaniu listów św. Pawła... wielkiej radości doznaję, gdy słyszę głos tej trąby duchownej. Są one dla mnie bodźcem. Poznaję w nich głos przyjaciela. Zdaje mi się, że stoi przede mną św. Paweł. Lecz boleję nad tem, że nie wszyscy jakby się należało znają św. Pawła. Niektórzy tak dalece, że nie wiedzą ile listów napisał ten Apostoł".

Dziś można śmiało powtórzyć tę skargę św. Jana Chryzostoma.

Kto zna dziś św. Pawła? Kto czyta Jego listy, nawet lekcje rzadko kiedy bywają czytane z ambony.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

16. poniedz. Św. Marcelus, papież, męcz., rządził Kościołem od 308 do 309.

17. wtor. Św. Antoni, opat, „ojciec zakonów", umiera 356.

18. środa. Dzień poświęcony pierwszeństwu św. Piotra czyli Katedry św. Piotra w Rzymie. Dziś zaczyna się nowenna czyli dziewięciodniowe modły o zjednoczenie z prawdziwym Kościołem wszystkich sekt, odszczepieńców i heretyków.

19. czwar. Św. Marjusz i jego towarzysze Męcz. Święto rodziny męczeńskiej; czterech członków za Chrystusa umiera.

20. piątek. Ś. Fabjan, papież i męcz. (236—250) i św. Sebastjan (um. 289).

21. sobota. S. Agnieszka, panna i męcz., jedna z najpiękniejszych postaci, jedna z największych bohaterek-dziewic, co życie dała za Chrystusa w 13 roku swego życia.

18. **Co to jest klasztor?**

Klasztor (claustrum-zamknięcie) jest to dom zakonny.

Klasztorem nazywa się także kościół zakonny przy klasztorze ale to nazwa niewłaściwa,

19. **Co to jest katedra czyli kościół katedralny ?**

Katedra jest to kościół biskupi, gdzie biskup diecezjalny celebruje i udziela święceń. Jest to tedy pierwsza świątynia w diecezji i kościół parafjalny wszystkich innych parafij.

Nazywa się katedrą (katedra-greckie siedzenie, krzesło tron), bo dawniej w biskupim kościele znajdował się tron czyli krzesło — zwykle w prezbiterjum, za ołtarzem; na tym tronie biskup siedział, gdy przemawiał do ludzi lub nauczał katechumenów.

Jak powstał socjalizm?

Trzy liberalizmy.

Słynny ekonomista XVIII wieku Adam Smith, a za nim wielu innych w Anglji i we Francji, proklamowało **nieograniczoną wolność pracy,** wolność produkcji (wytwarzanie bogactw doczesnych) i handlu, regulowaną jedynie przez wolną konkurencję (współzawodnictwo). Tę nową naukę i system przez nią propagowany nazwano liberalizmem gospodarczym. Liczono na to, że człowiek zdrowy pracowity i oszczędny stanie się w krótkim czasie bogatym. Spodziewano się, że im więcej będzie w państwie ludzi bogatych, tem większym będzie jego dobrobyt, wyższą jego kultura i powszechniejszem zadowolenie społeczne.

Liberalizm ekonomiczny, pobudzając do pracy i oszczędności wszystkich bez wyjątku, mógł istotnie zdziałać dla cywilizacji i kultury wiele dobrego, gdyby mu na drodze nie stanęły dwa inne liberalizmy: religijny i polityczny.

Pierwszy z nich uczył, że być wolnym, to znaczy nie słuchać Pana Boga, nie oglądać się na Jego przykazania, nie krępować się religją i tworzyć sobie zasady moralne samodzielnie. Uczył dalej, że religja chrześcijańska jest tak samo dobrą, jak i inne, że Kościół nie jest instytucją Bożą, ale stowarzyszeniem ludzkiego pochodzenia, że więc nawet w rzeczach Wiary i sumienia winien się podporządkować polityce państwa i interesowi jednostki. Z takiego postawienia sprawy wypłynął konsekwentnie wniosek, że właściwym regulatorem życia nie ma być sprawiedliwość społeczna i ta miłość bliźniego, jaką głosi objawiona religja, a jeno brutalny egoizm i interes własny. Drugi liberalizm, t. zw. polityczny, będący reakcją przeciwko uciskowi monarchji absolutnej i przywilejom kastowym, wywiesił szczytne hasła „równości, wolności i braterstwa“ i o tyle był godziwy, ale na nieszczęście dla siebie i dla sprawy poszedł do zrealizowania (urzeczywistnienia) tych celów nie drogą ewolucji, ale przez krew i gwałt, rozpętawszy straszliwą burzę, znaną w historji pod mianem rewolucji z roku 1791.

„Z owoców ich poznacie je“.

Jakież były owoce tych liberalizmów?

Wolność produkcji i handlu, niekrępowana przykazaniami Bożemi, doprowadziła do tego, że do bogactwa, do kapitału doszły jednostki, a za to masy popadły w tem większą nędzę. Na czasy, o których mowa, (jest to początek XIX stulecia) przypada wynalazek maszyny parowej i wprowadzenie jej do fabryk. Kogo stać było na fabrykę, ten ją budował, wyrabiając towary **prędzej i taniej**, niż zwyczajni rzemieślnicy. Oczywiście, że publiczność kupowała to, co tańsze. Z braku klijenteli musieli rzemieślnicy i drobni przemysłowcy zwijać swe warsztaty i prosić potężnego rywala o pracę. Fabrykantowi — w to graj! Nie mając w drobnem rękodziele konkurenta, mógł jako już monopolista zarzucać rynek towarem lichszym, a więc i tańszym. I to był pierwszy zysk. Im więcej zaś zgłaszało się robotników do obsługiwania jego maszyn i do kopalń, tem mniejszą im ofiarowywał płacę i zmuszał ich, by pracowali także po nocach, by żony i dzieci nieletnie przysyłali na zarobek i to nawet w dnie świąteczne.

I to był drugi jego na ludzkiej krzywdzie interes. Kapitalistę nie wiele to obchodziło, że fabryki i kopalnie nie są przed nieszczęśliwemi wypadkami zabezpieczone i że rychła utrata zdrowia wśród robotników była zjawiskiem codziennem. Niezdolnych do pracy wyrzucał bez zaopatrzenia na ulicę, na śmierć głodową. Odwoływanie się do sprawiedliwości i sumienia na nic się zdało, bo fabrykant był zazwyczaj liberałem i ekonomicznym i religijnym, nie wierząc w Boga, drwiąc z praktyk religijnych i głosząc cynicznie, że każdy tak się urządza, aby mu było jak najlepiej na ziemi.

„Kwestja społeczna“.

Ta właśnie nieograniczona wolność wytwarzania dóbr ziemskich, **nie krępująca się religją i niekrępowana przez tamtczesne państwo** spowodowała okrutną przewagę bogatych nad słabymi robotnikami i stworzyła t. zw. kwestję społeczną. Bezczelny wyzysk ze strony jednych i skrajna nędza drugich — wołała do nieba o pomstę, a do ziemi o rozwiązanie. Jedyna droga prowadziła przez okiełznanie wyuzdanego liberalizmu. Okiełznanie to mogło wyjść jedynie od religji chrześcijańskiej, a to przez **wprowadzenie w życie prywatne i społeczne** przykazania miłości bliźniego i sprawiedliwości.

Na nieszczęście — Kościół owych czasów, osłabiony ciosami, których mu nie szczędziła francuska rewolucja, zmuszony walczyć na kilku naraz frontach z niedowiarstwem, z encyklopedyzmem, racjonalizmem, deizmem, protestantyzmem i masonerją, gnębiony atakami rządów na swój ustrój i prawa — zachowywał się biernie, gdy w piekących bolączkach chwili zabierali głos inni.

Narodziny komunizmu.

Najpierw francuscy utopiści, jak hr. St. Simon, Blanc, Cabet, Fourier, Proudhon i t. d., poczęli głosić, że robotnicy winni tak postępować, jak robią kapitaliści, a więc pozbyć się religijnych skrupułów i zapewnić sobie doczesny dobrobyt i możność zmysłowego używania, chociażby z pogwałceniem przykazań Bożych. Odebrać bogatym przemocą ich majątki, znieść prawo dziedziczenia, znieść własność prywatną, znieść małżeństwo, a zaprowadzić wspólność dóbr, czyli t. zw. komunizm — oto recepta na choroby wieku, spreparowana w apteczce szalonego utopizmu. Ideje te rzucane z książek, z pism, z mównic publicznych — w uciemiężone

warstwy, które wzorem duchowieństwa (stan pierwszy), szlachty (stan drugi) i mieszczaństwa (burżuazja, stan trzeci) przezwały się stanem czwartym, zrobiły swoje. Do nędzy materjalnej dołączyło się spustoszenie w duszach i w sumieniu.

W r. 1848 poszli robotnicy paryscy przeciw burżuazji na barykady. Król Ludwik ustąpił, a poeta Lamartine wybrany prezydentem utworzył t. zw. „warsztaty narodowe", które przyjęły na siebie obowiązek albo dawać pracę każdemu za 2 fr. dziennie, albo w braku pracy i zarobku wypłacać odszkodowanie w kwocie półtora franka.

Ponieważ robotnicy woleli brać półtora franka dziennie za darmo, niż 2 f. za pracę, przeto roboty publiczne ustały i wyczerpała się nie zasilana znikąd publiczna kasa. Przyszło do krwawej walki. Wtedy to zginął czcigodny arcybiskup paryski Djonizy Affre, który, jako dobry Pasterz wszedł między walczących, aby ich pojednać. Robotnicy zostali pokonani. Wszakże przykre doświadczenie z „warsztatami narodowemi", jak również nieudałe gdzieindziej (falanstery w Texas) próby forsowania komunistycznego ustroju — nie otrzeźwiły teoretyków co do tego, że wspólność dóbr przymusowa nie da się utrzymać na czas dłuższy wśród **takich ludzi**, jakim są ludzie przeciętni, bo pobudza łatwo do lenistwa, a więc zmniejsza wytwórczość i wstrzymje postęp cywilizacyjny. Uchwyciwszy się jak pijany płotu nowych mrzonek — przystąpili oni do teoretycznego opracowania i uzasadnienia nowego systemu, a gdzie się tylko dało, do jego praktycznego urzeczywistniena.

Narodziny socjalizmu.

Najwięcej w tym względzie pracowali niemieccy żydzi Marks, Lassale i Engels. Ich ideałem jest „państwo przyszłości" — jedna wielka republika rządzona przez stan czwarty, czyli przedstawicielstwo robotników. W państwie tem będzie wszystko uspołecznione (socjalizacja) i upaństwowione. Ziemia, lasy, fabryki, kopaliny, kapitał, wiedza — wszystko to będzie wspólną własnością. Dzisiejsza organizacja społeczna oparta o własnowolną jednostkę, o ustrój rodziny, o państwo narodowe i o powszechną religję braterstwa w Chrystusie Jezusie — ulegnie zmianie w kierunku zbiorowości. Jednostka stanie się nic nie znaczącym atomem, kółkiem zmuszonem do wykonania poruczonych sobie zadań w olbrzymiej maszynie. Rodzina zniknie. Zniknie małżeństwo, jako Sakrament i jako kontrakt cywilny. Jego funkcje spełniać będzie wolna i przygodna miłość — zupełnie tak, jak w świecie nieobłaskawionych zwierząt. — Niemowlęta ludzkie zbierać się będzie do wspólnych zakładów wychowawczych, gdzie się je będzie tresować nie na „braci" i „siostry", a na „towarzyszy i towarzyszki". Zniesioną będzie religja, a jej miejsce zajmie wiedza, oparta na materialistycznym światopoglądzie. Obowiązywać będzie zakaz wszelkiego stowarzyszania się, by nie było pokusy do wybijania się jednostek, czy grup ponad poziom przeciętności. Wola ogółu, względnie większości — będzie wszechmocną i jedynie miarodajną dla wszystkich przejawów życia.

Dla uzasadnienia tych teoryj sięgnięto do niemieckiej filozofji Kanta, Hegla i Feuerbacha, wyrosłej z ducha protestantyzmu, odrzucającego wszelką powagę Boską i ludzką, a na jej miejsce stawiającego osobiste widzimisię...

Z chwilą, kiedy te ideje zostały ogłoszone publicznie i opatrzone setką komentarzy i egzegez, z chwilą, kiedy je przyjął za swoje Internacjonał (międzynarodowy Związek socjalistyczny), co się stało w r. 1864, narodził się socjalizm w dzisiejszej postaci i rozpoczął swoją wywrotową robotę.

A jak — o tem kiedyindziej.

Andrzej Pawłowicz.

Z rozmów
w niedzielne odwieczerze.

Niedowiarek: Religja niema nic wspólnego z polityką. Dlatego to katolicy nie powinni się do tej ostatniej mieszać. Księża niech pilnują zakrystji, a wierni pacierza, a będzie dobrze...

Katolik: Komuż to z tem będzie dobrze?

N.: Wszystkim! Religji, Kościołowi, państwu, obywatelom.

K.: Mylisz się, przyjacielu. Z twoją zasadą będzie dobrze tylko djabłu i powolnym narzędziom jego...

N.: Co znowu?

K.: Pozwól, że zapytam, czy zdajesz sobie sprawę z tego, czem jest religja i Kościół?

N.: ? ? ?

K.: Bo to ważna rzecz — wiedzieć.

N.: No więc proszę.

K.: Religja — to ścisły związek między człowiekiem a Panem Bogiem.

Rozpatrywana ze strony Bożej — jest Objawieniem się Najdoskonalszej Istoty w Prawdzie Słowa, w Dobru Miłości i w Pięknie Chwały, jest siejbą Boskiego „obrazu i podobieństwa" w duszy ludzkiej, której zadaniem jest wypełnić zarysy i podmalować szkic w obraz doskonały.

Ku temu celowi służy Objawienie Najświętszej Woli Stworzyciela, którą człowiek winien pełnić **zawsze i wszędzie,** bo tak przyniesie Stworzycielowi w imieniu swojem i całej natury, której jest kapłanem, powinną chwałę, a sobie zapewni szczęście.

Religja zapatrywana ze strony człowieka jest ustawicznem, coraz to pełniejszem, doskonalszem poznawaniem Pana nieba i ziemi, oraz rozumną, dobrowolną służbą Jemu przez miłość nadewszystko i cześć nadewszystko...

N.: Co to ma do rzeczy?

K.: To ma do rzeczy, że religja dlatego, iż jest religją, ma dużo do powiedzenia i w sprawach polityki...

N.: Na przykład?

K.: To mianowicie, że „Dziesięcioro“ i Ewangelja obowiązują nie w samych czterech ścianach domu, nie na samym dziedzińcu kościelnym, ale także w gminie, w szkole, w warsztacie, w kopalni, w fabryce, na wiecu i przy urnie wyborczej, w Sejmie, w rządzie, w sądzie, przy wojsku, jednem słowem — wszędzie.

Jak P. Bóg wszechmocą Swoją wszystko stworzył i obecnością Swoją wszystko napełnia i utrzymuje, tak wolą Swoją chce i musi kierować **każdym krokiem** człowieka — bez względu na to, czy ten krok należy do t. zw. życia prywatnego, czy publicznego, obywatelskiego.

Abdykacja na tym punkcie jest i dla Pana Boga i dla szczerze religijnego człowieka nie do pomyślenia.

N.: Niech i tak będzie. Ale od tego, by rozstrzygnąć, co jest wolą Bożą, a co się Jej sprzeciwia, jest moje sumienie, a nie Kościół, nie papież, biskup, ksiądz, czy Liga katolicka...

K.: I w tem się także bardzo mylisz. Przypomnij sobie, co to powiedział P. Jezus do Apostołów, zanim wstąpił do nieba.

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. JAKO MNIE POSŁAŁ OJCIEC, TAK JA WAS POSYŁAM. Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św. — nauczając je chować wszystko, com Wam kolwiek przykazał“.

Czy tu jest mowa o autonomiźmie dogmatycznym i moralnym (niezależność myśli religijnej i postępowania)? Czy jest tu mowa o prymacie (pierwszeństwo) sumienia? Nie! Natomiast jest mowa o założeniu i posłannictwie Kościoła opartego na fundamencie Apostołów ze św. Piotrem (jak o tem wiemy skądinąd) na czele. Po Apostołach tym fundamentem stali się Ojciec Św., biskupi, kapłani, — a także i ci z pośród świeckich wiernych, którzy uprawiają apostolstwo modlitwy, pracy i miłosierdzia. Nie „autonomiczne“ sumienie, lecz *wsparty na Boskim“ autorytecie* (powaga) Kościół został stróżem Objawienia i szerzycielem Królestwa Bożego. To Królestwo choć nie jest z tego świata, **jest** przecież **na tym świecie,** wobec czego Kościół w dążeniu swem do celów pozaświatowych mocen jest zaprzęgnąć środki z tego świata.

Ponieważ potrójny Urząd Kościoła: nauczycielski **„(nauczajcie“)**, kapłański **(„chrzcząc“)** i królewski **(„nauczając je chować“)** rozciąga się na całą sferę sumienia (chować **wszystko),** Kościół spełnia wobec Boga i ludzkości swój elementarny obowiązek, jeśli i przed „polityką“, (przed tem zbiorowem sumieniem społeczeństwa), staje, by „związywać“ i „rozwiązywać“, by i tu powiedzieć, „co jest ku pokojowi“...

Uroczystość kardynalska w Rzymie.

(Korespondencja własna).

Dnia 22 grudnia odbył się w Watykanie publiczny konsystorz, na którym Ojciec święty włożył kapelusze kardynalskie pięciu nowomianowanym kardynałom, a w ich liczbie naszemu księdzu prymasowi Hlondowi.

Już od wczesnego ranka panował na dziedzińcu św. Damazego niezwykły ruch. Zajeżdżały powozy, samochody, przychodziły gromady pieszych, przeważnie duchownych i zakonników, słychać było różne języki, włoski, francuski, angielski, czasem polski.

Idziemy przez galerje i sale, gdzie, mimo iż uroczystość ma się rozpocząć za godzinę, pełno już ludzi. Przy każdem wejściu szwajcarowie w malowniczych strojach pomarańczowo-granatowych w hełmach na głowie z halabardami w rękach sprawdzają bilety. My mamy wstęp do pierwszych miejsc, więc wskazują, by iść dalej i dalej naprzód. Wchodzimy wreszcie do ogromnej sali, t. zw. „Aula di Benedicione“, gdyż tam od roku 1870 odbywają się beatyfikacje nowych Błogosławionych. Sala niezmiernie długa, biała, ozdobiona złoceniami, biegnie nad pontem Bazyliki św. Piotra. Okna jej wychodzą na plac św. Piotra, a drugie małe boczne na samą Bazylikę. Trochę w niej mroczno. W głębi wspaniały tron papieski z purpurowym baldachimem, przed nim stalle dla kardynałów. — Zajmujemy miejsce tuż przed temi stallami. Ciągle ktoś przychodzi. Panie w czarnych sukniach i welonach koronkowych na głowie, panowie we frakach i białych krawatach, prałaci w fjoletowych płaszczach, dyplomaci w galowych mundurach, orderach, wstęgach. Porządek utrzymują szwajcarzy i szambelani papiescy w czarnych hiszpańskich strojach, z kryzami koronkowemi, ze złotemi łańcuchami, spadającemi im na piersi. Tyle barw, aż się w oczach mieni. Nadchodzą sporą gromadą w czerwonych ubraniach „Rycerze Maltańscy“, za nimi w długich białych płaszczach „Rycerze Grobu Chrystusowego“. Zapominamy, że to wiek radja i aeroplanu, zdaje nam się, że to Renesans w pełnym swoim rozkwicie i blasku...

Stojący przy mnie jakiś kanonik niemiecki wskazuje swoim towarzyszom siostrę papieża, jego siostrzenicę, posłów, dyplomatów wszystkich niemal państw, bo nie brak Łotwy, ani Argentyny. Wśród nich postawą i powagą wyróżnia się nasz ambasador Skrzyński. Wszyscy oni zajmują lożę dyplomatyczną.

Bije 10-ta. Straż ustawia się w szpaler i podnosi halabardy na wysokość twarzy. Wstajemy z krzeseł. Między szpalerem płynie orszak powoli i uroczyście. Na czele oficerowie gwardji papieskiej, po nich prałaci, wreszcie w purpurowych płaszczach, w białych pelerynach kardynałowie, którym tren płaszczów niosą dwaj księża. Nowych kardynałów wśród nich niema

jeszcze. Chór śpiewa gdzieś w głębi sali jakiś hymn na kilka głosów.

Nagle w drugiej sali wybucha potężny okrzyk z tysiąca piersi: „Eviva il Papa, eviva“!, zmieszany z grzmotem oklasków. Śpiewów już nie słychać w tym wybuchu ogromnego entuzjazmu, jakim lud rzymski wita Ojca świętego. We drzwiach sali ukazuje się wreszcie na tronie wysoko ponad głowami wszystkich postać w złocistej kapie i infule, postać tak dobrze znana nam wszystkim z fotografji i portretów. Płynie zwolna i błogosławi swoje dzieci. Wszyscy chylą się kornie przed nim, a Jego niosą aż do tronu, na którym zasiada w majestacie, widny w całej sali. Oficerowie gwardji wracają się po kardynałów — nominatów, czekających w kaplicy Sykstyńskiej. Teraz przyjdzie Prymas, szepcą Polacy. I rzeczywiście wśród zastępów nowych książąt Kościoła widzimy dostojną postać, energiczne, a rozumne oblicze naszego kardynała Prymasa, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Augusta Hlonda; trzej inni, to Francuzi, piąty Prymas węgierski w popielatym habicie.

Nowi kardynałowie przystępują do swych towarzyszy i witają się z nimi uściskiem i pocałunkiem. Potem klękają przed Ojcem świętym, który na głowy ich, osłonięte białym kapturem wkłada szeroki płaski, kapelusz. My wspinamy się na krzesła, by zobaczyć naszego Prymasa. Przez głowę przelatuje wspomnienie Jego wielkich poprzedników Polaków, członków świętego Kollegium. A więc Oleśnicki, Hozjusz, a z nowszych czasów kardynał męczennik Lechódowski, potem Czacki, Dunajewski, Dalbor. Znowu chór, przemówienie Ojca świętego, przemówienie jednego z duchownych z prośbą o beatyfikację profesora Fevinii i znowu powrót całego orszaku przez salę. Nowi kardynałowie już idą teraz przed Ojcem świętym. Idą wszyscy do sławnej kaplicy Sykstyńskiej i tam w „Te Deum laudamus“ dziękują Bogu za łaski, jakie im zsyła.

Wyszliśmy oszołomieni, jakby wracając z tamtego świata. Bo też jest coś nieziemskiego w uroczystościach watykańskich, jakiś udział świata duchowego, nierealnego, do którego wznieśliśmy się na chwilę tego pamiętnego ranka 22 grudnia 1927 roku. **T. S.**

Rzym, 30 grudnia 1927 r.

Zmiana warunków przedpłaty.

Z powodu powiększenia cen drukarskich o 5% zmuszeni jesteśmy podwyższyć roczną przedpłatę na 8 zł. Inne pozostaną bez zmiany. Cena numeru będzie kosztowała nadal 20 gr. Podwyżka nie odnosi się do tych, którzy już 7 zł. wpłacili.

Jak się w Rosji bronią chrześcijanie.

Wszelkie usiłowania „Związku bezbożników“, na którego czele stoi towarzysz Jarosławski, by wykorzenić zupełnie religję chrześcijańską w Rosji, spełzają na niczem. Wprost przeciwnie, ataki antyreligijne potęgują tylko gorliwość wierzącej ludności, która niejednego nauczyła się od bolszewików, a nawet przyswoiła sobie ich system tworzenia „jaczejek“. Jak wiadomo, jaczejki obok rad robotniczo żołnierskich, są głównym środkiem rozpowszechnienia komunizmu.

Tego to narzędzia propagandy chwyciły się obecnie szerokie koła wierzących w Rosji, wytknąwszy sobie szlachetny cel ożywienia ducha religijnego.

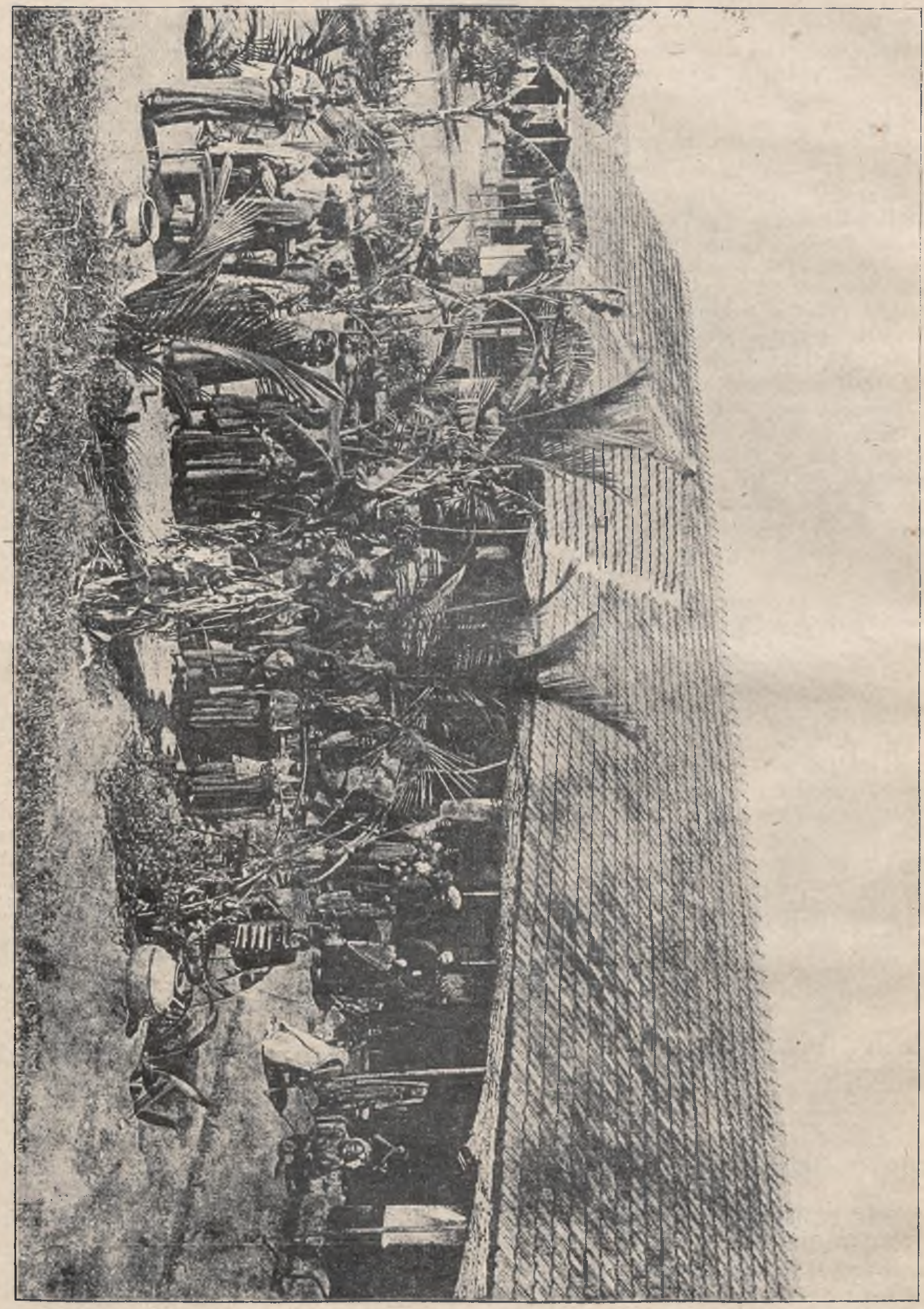
Jaczejki chrześcijańskie posługują się temi samemi środkami, co bolszewicy. Grupa ludzi jednakowych przekonań łączy się razem, gdzie tylko może i po cichu, powoli wywiera wpływ **osobiście** na otoczenie. Dzieje się to nawet w czerwonej armji, w kołach młodzieży komunistycznej. Jaczejki chrześcijańskie ogarnęły już cały kraj i rozpowszechniły się nawet w dalekiej Syberji. Rozporządzają one najrozmaitszemi środkami propagandy chrześcijańskiej. — Miały nawet stworzyć dla swych przyjaciół i zwolenników spółdzielnie spożywcze, które pracują z daleko lepszym wynikiem, niż takież spółdzielnie bolszewickie. Nic przeto dziwnego, że działalność „Związku bezbożników“ w wielu miejscowościach, szczególnie na wsi, nie ma powodzenia. Praca ta wskazuje całemu światu chrześcijańskiemu, jak należy postępować, by nawet w czasie największych prześladowań zachować religję. Jest to nowa metoda akcji chrześcijańskiej, niezwykle skutecznej i głęboko przenikającej apostolstwem osób świeckich z katakumbowych epok, ale i poważną zarazem bronią do walki z nowoczesnem pogaństwem dzisiejszego świata.

Dziwna naprawdę rzecz, że nasi katolicy nie chcą zrozumieć doniosłości **osobistej** pracy religijnej na każdem stanowisku. Uczy się od prześladowanej Rosji.

— Stryjku, a dlaczego stryjek do nas nigdy sam nie przychodzi?

— Co też wygadujesz mój Jasiu?

— Bo mama mówiła, że stryjka do nas, to djabli przynoszą.



PRACA MISYJNA W INDJACH. Schronisko dla nieuleczalnych.

Pismo z II. wieku.

Pasterz Hermasa, pismo z II wieku po Chrystusie tak pięknie pisze:

O dwóch Aniołach.

Dwóch aniołków ma człowiek przy sobie: jeden sprawiedliwości, drugi złości. Posłuchaj i ucz się ich poznać.

Anioł sprawiedliwości jest delikatnym, wstydliwym, łagodnym i spokojnym, jeśli on sercem twem porusza, to równocześnie rozmawia on z tobą o słuszności, wstydliwości, uświęceniu się, przestawaniu na małem, o każdym dobrym uczynku i o każdej chwalebnej cnocie. — Gdy to wszystko w twem sercu się dzieje, wiedz, że Anioł sprawiedliwości jest z tobą... Takie jest bowiem działanie tego Anioła. Jemu zatem i jego sprawom zaufaj bezpiecznie.

Rozważ teraz działanie Anioła złości.

Przedewszystkiem jest on gniewliwy, zgorzkniały, nierozumny; uczynki jego złe i uwodzą sługi Boże; gdy więc sercem twem porusza, zaraz go poznasz po tych jego uczynkach. Przyjdzie gniew na ciebie, albo zgorzkniałość, wiedz, że on jest w tobie. Co dalej: gdy złe skłonności cię nagabują, by wszystko roztropne, wydawać wiele na sute zastawianie stołów, na obfite i nadmierne picie, na luksusowe przysmaki i niepotrzebne rzeczy; gdy przyjdzie pożądanie bezwstydne, lub żądza bogactw, nadmierna duma i pycha i wszystko, co z tem jest pokrewne: gdy zatem takie myśli w twem sercu się rodzą, wiedz, że anioł złości jest w tobie. Skoroś tedy poznał już jego działanie, stroń od niego i nie ufaj mu, bo uczynki jego są złe i sługom Bożym szkodliwe.

Gdy wierzący człowiek dopuści do serca swego usposobienia dobrego Anioła, to wtedy czy to to mąż, lub zepsuta niewiasta pozwoli w sercu swem zagościć Aniołowi sprawiedliwości, wtedy musi każdy z nich coś dobrego uczynić.

Widzisz więc, jak dobrą rzeczą jest przestawać z Aniołem sprawiedliwości a odwrócić się od anioła podłoty i złości.

Manifest Karnawałowy
na rok 1928.

Karnawał nadchodzi, więc choć mieszek pusty,
Choć mała pensyjka, choć dochód nie wielki,
Niech zagra muzyka, niech tańczy człek wszelki,
Boć to przecie nasze wesołe zapusty.
Czy w karczmie i szynkach, czy salach balowych,
Czy w święte niedziele, czy w dniach tygodniowych.

Przecie jeszcze Kraków nie cały żydowski,
Jeszcze przez lat kilka potańczyć możemy
Zanim parobkami żydów zostaniemy.
A więc precz frasunki! precz smutki i troski!
Żeby zaś bal każdy był całkiem niewinny,
To wszyscy tańcujmy na cel dobroczynny!

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

2 POWIEŚĆ.

— Pan Bendoński przed wyjazdem z domu, rodzicielowi słowo dał, iż pić żadnych trunków nie będzie, toć już sami zdrowie wychylmy, by go z onego pięknego postanowienia nie naruszać.

— Trudno go będzie waści dotrzymać, trudno. — Pan Herburt głową siwą trząsł. — Chłop powinien być i do wypitki i do wybitki, jako się patrzy.

— A przecie dobrze jest nie pić, gdybym był w karczmie pił, to byłbym spał, iżbym się nawet na huk gromów nie rozbudził, a cóż dopiero na pana Hełtowe wołanie.

— Abo by byli waści tyż blekotu zadali i byłbyś spał na wieki.

— Bodaj cię licho wzięło kochasiu, na pustelnika ci iść.

— Ależ ja zawsze mówię, picie w miarę, fantazję w człowieku trzyma.

— Kiedy właśnie o tę miarę trudno, mój jegomość. — Zabrała głos pani Herburtowa. — Dla jednego kielich miarą, a dla drugiego gąsior. A choć się z czupryny kurzy i nogi plączą zawdy ci każdy powie, żeś pił w miarę.

Zaśmiał się staruszek i na jejmość spojrzał tak czule, jak może i przed wiekiem patrzył.

— Kasienka ma rację. Kasieńka głowę nie od parady na karku nosi — zawdy mówiłem.

— A niech jegomość wieprzowiny tyle nie je, bo będzie go w żywocie gniotła.

— Kiedy bo dobra.

— A potem się jegomość będzie do rana z boku na bok przewracał i wzdychał.

— A żeby jegomość wiedział. A dlatego wielce panu Bendońskiemu chwalę jego wstrzemięźliwość, bo kto do kielicha zagląda, to zły bez niego gada. Pan Bóg ową abstynencję poczciwą waści wynagrodzi.

Zachichotał pan Herburt, bo po korzennej wieprzowinie miodu za kołnierz nie wylewał i podochocony był już dobrze.

Jur zadowolony był, że się wieczerza ku końcowi miała, bo go w gardle, jak ogniem, paliły owe potrawy pieprzne. Dwaj rękodajni dworzanie weszli z długim kilkometrowym ręcznikiem i z misą wody, goście ręce myli i obcierali.

Może i ja kiedyś będę tak z ręcznikiem posługiwał — pomyślał Jur i markotno mu się stało.

Wskrześmy czasy Saskie: bale i reduty,
Pikniki, kuligi, komplety, reuniony;
Przecie jeszcze cały kraj niezubożony,
Jeszcze ten ma futro, a tamten ma buty,
Jeszcze w Rynku kilka domów chrześcijańskich,
Jeszcze w okolicy kilka dworów pańskich!

Mówią wprawdzie, że lud tu i ówdzie głodny,
I że zagranicę wyjeżdża dla chleba,
Ale tem przejmować się bardzo nie trzeba,
Trza tańczyć fokstrota, bo to taniec modny.
Onstepa, bostona, shimmy, charlestona.
A kto żyć nie umie, ten niech z głodu kona.

Wszystkie tańce muszą być urozmaicone,
Niech szampan się leje, wino, wódka, piwo,
Niech tańce do rana przeciągną się żywo,
I stroje wykwintne, choćby pożyczone...
Trzeba premjować ładne główki, nóżki,
A nawet buciki, pończoszki, fartuszki.

Niech się nikt nie skarży, że niema pieniędzy,
Przecie suknie krótkie niewiele kosztują,
Więc panie, panowie niech ciągle tańcują!
Niech głupi żyd szczędzi, niech boi się nędzy!
Co mu z tego przyjdzie, gdy Polskę wykupi?
Czy to już na wieki Polak będzie głupi?

A ty chłopie polski, bierz przykład od miasta:
Nie zważaj na żadne przestrogi i krzyki,
Urządzaj co tydzień tańce i muzyki!
Nie bój się, że bieda i na wsi też wzrasta;
Jak ci się źle wiedzie, poskarż się posłowi,
A jak nie pomoże, sprzedaj dom żydowi.

X. Mat. Jeż.

Tańce w dawnej a dzisiejszej Polsce.

Poseł sułtana Solimana II, bawiący na dworze Zygmunta Augusta, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w zimowej porze wszyscy Polacy dostają dziwnego szału.. Jedzą i piją na umór, zbierają się w liczne gromady i sprowadzają muzyki, a potem kręcą się w koło, tupiąc i wrzeszcząc tak okropnie, że płoszone tem konie aż na zadach przysiadają. Szaleją tak przez parę niedziel i dopiero jakiś dziwny proch, który im w kościele kapłan sypie na rozpalone głowy przywraca ich do przytomności.

Tak sądził o tańcach w dawnej Polsce Turczyn, a więc człowiek zupełnie obcy europejskiemu obyczajowi. Tańce uważał za szał, którym opanowani biesiadnicy, kręcą się w koło, jak gdyby od zmysłów odeszli a w wesołej pieśni słyszał jeno wrzask, od którego płoszą się konie.

Nie było jednak w Polsce tak źle, żeby zabawy taneczne były rzeczywistem zgorszeniem. Tańce bowiem, którym się oddawano, prócz kilku tylko obcego pochodzenia, które dla podobieństwa polskim tańcom przyjęły się w kraju, jak n. p. niemiecki „cenor“ (Zeuner-Zigeuner, czyli cygan), francuska „galarda“ (gaillarde) i t. p., były wszystkie swojskiego pochodzenia. Wiadomą zaś jest rzeczą, że duchowe właściwości każdego narodu w niczem tak wyraziście się nie wypowiadają jak właśnie w tańcu. — Świadectwem tego są czasy dzisiejsze, które w

— Kto ma wolę, to do kaplicy, na modlitwę wieczorną prosimy.

Zwrócił się do gości ksiądz kapelan.

A oto już dworzanin świecę woskową ze stołu wziął i poszedł przodem, przez sień obszerną, słabo oświetloną i schody, rozwarły się drzwi kaplicy i z wnętrza uderzyła łuna świateł i muzyka organów.

Ktoś grał, grał tak cudnie, że Jur chłonął tę pierwszy raz w życiu słyszaną muzykę, jak objawienie.

Zdawało mu się, że o świtaniu letniego dnia borem swoim umiłowanym idzie, że to wietrzyk gra w gałęziach drzew i ptaki się budzą radosne, rozszczebiotane. Zdało mu się, że woń macierzanek czuje i jodeł słońcem rozgrzanych. A przez on bór słońcem złocisty, rosą pachnący, idzie ku niemu z ołtarza, tonącego w powodzi świateł śliczna drobna postać Bożego Dziecięcia i błogosławi.

I cisza mu w duszy wstaje, jako w borze w dzień upalny letni o południu.

Wszystkie pragnienia, marzenia, porywy rozpływają się w ekstazie pełnej modlitwy.

Tak trwać, życia zapomnąć, siebie zapomnąć, tak trwać. Aniołowie ci to grają, czy ludzie?

Tak cudnie, cudnie...

Łzy mu pod powiekami wezbrały i płynęły. — Nie wstydził się ich, niech płyną.

A pan Helt, stojąc oparty o drewnianą poręcz rzeźbionej bogato ławki, patrzył w rozmodloną młodą twarz Jura, widział wyraz ekstazy w jego szeroko rozwartych w ołtarz wlepionych oczach i myślał:

Jeżeli z tego młodzieńca dworzanin będzie, tedym się raz pierwszy w życiu na towarze nie poznał.

ROZDZIAŁ VI.

Ofka.

Dom rozwierał okiennice, jak człowiek oczy zaspane, leniwie i powoli. A dom to był okazały, w samym rynku, cały z czerwonej cegły, pięknie zbudowany, z widokiem na plac targowy i ratusz, który się rozsiadł w pośrodku, jak poznański mieszczanin, świadomy swojej godności.

Wrota rozwarły się i zamknęły szybko, jak usta ziewające, nagle ręką przesłonięte, ktoś wybiegł, dziewuszka jakaś młoda i zgrabna, biegła już tak o szarem świtaniu do świętej Magdaleny na pierwszą Mszę św., dwa złote warkocze leciały za nią. W tobołku była futrzanym i w czapecce, tak głęboko na twarz nasuniętej, iż się widziało jeno koniec noska, czerwonego od mrozu.

Ciąg dalszy nastąpi.

powojennem obniżeniu duchowych wartości i powszechnem zdziczeniu obyczajów, chcąc dać wyraz tym swoim właściwościom, zapożyczają sobie tańców od murzynów.

Rosyjski zaś uczony Siewiercow w tygodniku: „Priroda i ludi", pisząc o dawnych tańcach polskich, powiada: „Dla chluby Polaków trzeba powiedzieć, że polskie tańce, jedyne z pośród słowiańskich, weszły w koło tańców balowych. Da się to wytłumaczyć lekkością, elegancją i charakterem polskich tańców, wypływających z ogólnej kultry Polaków". A unosząc się dalej nad powabem polskiego tańca, jako najwybitniejsze pod tym względem okazy, przytacza: poloneza, krakowiaka i mazura.

I słusznie tak sądzi. Taniec w dawnej Polsce uważano za rzecz tak godziwą, że tanecznej muzyki nie wahano się przenieść nawet do kościoła. Oto najstarszą nutę poloneza, według poświadczonego przez Jul. U. Niemcewicza dawnego podania jest śpiewana do dziś dnia najczcigodniejsza kolenda: „W żłobie leży". A gdy wejrzymy w nutę innych naszych kolend, zwłaszcza dawnego pochodzenia, obaczymy w nich niemal same krakowiaki i mazury. A kogóż te nasze kolendy nie zachwycą, kogo do łez nieraz nie wzruszą i kogo ze skruszonem sercem do Bożej Dzieciny nie poprowadzą? A czyni to wszystko ta serdeczna nuta, w której utaił się dawny duch polski, uważający nawet zabawę za rzecz, która musi być bardzo zbożna, aby sercu przyniosła rzeczywistą radość.

To też w Polsce nie lubiano tańców wirowych, uważając je za rzecz nieprzyzwoitą. To zaś, na co się skarży ów poseł sułtański, że Polacy kręcą się jak nieprzytomni w kółko, zauważyć można było tylko na ówczesnym królewskim dworze, gdzie bawiło zawsze wielu cudzoziemców, a rej wodziła osławiona królowa Bona, urządzająca wszystkie zabawy na sposób włoski.

Kasztelan gnieźnieński Sielski, obruszył się i bardzo zgorszył, gdy będąc w Paryżu, widział „tańczącego w koło w podskokach" księcia Kondeusza, nie pojmując, jak książę i dostojnik „lekkiemi ruchami wystawia się na pośmiewisko". Szanujący się wówczas Polacy wykluczyli z tańców polskich wszelkie poufniejsze zbliżenia się taneczne do tanecznicy; w liście Zofji Łaskiej czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie, żonie Zygmunta III. w jej podróży, że w Linen „tem się cesarzowej najwięcej podobały, iż kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać, ani całować; i Niemcom się to podobało; mówili, iż to cnotliwa nacja polska".

To też i owe niemieckie i francuskie tańce, które do Polski wówczas się dostawały, bywały zawsze tak dobrane i tak wytwornie wykonywane, że Jan Kochanowski mógł o nich wyrażać się z uznaniem: „tam trefne (wytworne) pląsy z ukłony, tam cenar, tam i goniony". — A choć tenże sam poeta oskarża polskie panie, że „na taniec są łatwego ducha, urwałaby się druga i z łańcucha", wiejskiej zaś dziewusze śpiewać każe przy Sobótkach: „to moja największa wada, że tańcuję bardzo rada — powiedzcież mi me sąsiady, jest tu która bez tej wady?" — to jednak nie było w Polsce nigdy tego istnego „szału tańca", jak dzisiaj owładnął całe społeczeństwo.

Ten „szał tańca" bowiem rozpoczął się w Polsce dopiero wtedy, gdy pod koniec XVIII w. życie polskie dawnych wieków zaczęło tracić swoje szlachetne cechy i przeoblekać się we wzory francuskie i niemieckie. Wtedy też dostojny taniec polski zaczął wraz ze strojem wychodzić z użycia, a społeczeństwo polskie, ubierające się już coraz więcej po francusku i po niemiecku, zaczęło się w tańcu „kręcić w koło", jakby rzeczywiście było niespełna rozumu.

Dawny taniec polski zachował się jedynie na wsi, ale znowu tylko tam, gdzie się utrzymał strój narodowy. Między strojem bowiem a tańcem istnieje ścisły związek. Liwończyk Schulz, przyglądający się naszym tańcom w XVIII w. powiada że „wdziękowi i dostojności polskiego tańca żaden inny nie dorówna tak, jak żaden cudzoziemiec nie zdoła sobie przyswoić tego uroku, jaki w swym tańcu rozwijają Polacy". Inny znów Niemiec, piszący bezimiennie w r. 1759, zwraca uwagę na „niezdarność", z jaką jego rodacy wykonują tańce polskie. Wspomniany zaś wyżej Siewiercow wyraźnie się zastrzega, że n. p. „mazura tańczyć mogą tylko Polacy, bo nikt inny nie wykona tego tak, jak należy. Wszyscy zaś ci znawcy, mówiąc o wdzięku polskiego tańca, równocześnie zwracają uwagę na strój, w którym Polacy tańce swoje wykonują.

Z tego wynika, że taniec, w którym najwyraziściej objawiają się właściwości narodowe, musi być wykonany w sposób właściwy i w stosownem dla siebie przybraniu. Taniec bowiem powinien być zawsze pięknem widowiskiem. Na piękne widowisko zaś złożyć się muszą te wszystkie rzeczy, które tworzą n. p. piękny obraz. A więc należyty porządek w rozstawieniu osób, zgodne rozmieszczenie barw w przybraniu i stosowne stanowi i godności przedstawianych osób ruchy.

Czyliż można to powiedzieć o dzisiejszych tańcach, gdzie bezładna kupa ludzi, złączonych tylko w luźne pary, drepcze w niesamowitych podrygach na miejscu i robi istotnie wrażenie trzęsących się w napadzie choroby obłąkańców?... Pochodzi to stąd, że dziś ludzie nie rozumieją istoty tańca, jako pięknego widowiska; w dzisiejszym tańcu, wśród owego dzikiego tłoku, każda para tańczy tylko dla samej siebie.

Jest to znowu następstwem tego wybujałego samolubstwa tych naszych nieszczęsnych czasów, w których wciąż się kłamie o różnych jednościach, zrzeszeniach, związkach i t. p. spo-

łecznościach, zdążających do wspólnego dobra, a do osiągnięcia tego „wspólnego dobra" nikt się przyczynić nie chce. Wszak i w tańcu, w którym działa zawsze pewne „zrzeszenie osób, jest to „wspólne dobro", a jest niem owo piękne widowisko.

Na wywołanie jednak tego pięknego widowiska, które przeznaczone jest raczej dla patrzących, a nie tańczących, musi się złożyć wspólne, karne i umiejętne działanie wszystkich. — Ale wtedy niema w tańcu miejsca dla owych luźnych parek, szukających odosobnionych zadowoleń. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, jakoby dla tańczących owych zadowoleń w pięknym tańcu polskim brakło. Wszak w dawnej Polsce zamaszyste mazury, wdzięczne krakowiaki, pełne ognia oberki i t. p. tańczono z ochotą, jaką wzbudzić potrafi tylko żywe odczucie prawdziwego piękna, świadomość zachowania własnej godności i... czyste sumienie. Dlatego też dzisiejsze tańce tej ochoty nigdy nie wzbudzą.

Co więcej? Idąc dalej tokiem naszych rozważań, przyznaćby trzeba, że i te dzisiejsze tańce, które przywleczono do nas od Murzynów, Malajów, czy Botokudów, muszą posiadać swój właściwy urok, ale we własnej ich ojczyźnie. — Zapewne uroczy to musi być widok, gdy w gąszczu kaktusów, bananów, czy palm, wśród ciemnej nocy, owi mili ludkowie, przybrani w opaski z liści, tańczą dokoła ogniska, na którem upiekli dobrze odżywionego Europejczyka i dzierżąc w ręku dzidę, czy tomachawek, wykonują wdzięczne ruchy zadowolenia po smakowitej pieczeni. U nas atoli, po skromnej przekąsce ze śledzia, zbyt zalanego wódką, owe dzikie podrygi, przy których zamiast dzidy tancerz dzierży tanecznicę, rzeczywiście są „niezdarnem naśladownictwem" i słusznie u trzeźwych ludzi wywołują wrażenie śmieszności, tem więcej, że się je uważa za rzecz poważną, której się trzeba mozolnie uczyć, a za tę naukę drogo płacić. Wprawdzie ubrania naszych tancerek przy owych pląsach nie wiele się już różnią od ubrań Malajek, ale te pląsy wtedy chyba staną się nam właściwe, gdy w naśladowaniu dzikości obyczajów obcych, dojdziemy... do ludożerstwa.

Tymczasem atoli trzymajmy się chwalebnego obyczaju przodków i szukając w tańcu rozrywki, która budzi w sercu prawdziwą radość krzepiącą ducha wśród codziennej szarzyzny życia, wznawiajmy i podtrzymujmy dawny taniec polski.

W. S.

Ś. p. Stanisława Muśnicka.

Po długiej chorobie, zasilana często chlebem anielskim, dnia 1-go stycznia zasnęła w Panu naszym Sz. Czytelnikom dobrze znana pisarka, Stanisława Muśnicka. W czasie trzechletniego pisania do „Dzwonu" nazwiskiem swem podpisała tylko jeden artykuł: „Żydzi handlarzami artykułami pobożności" (1925, Nr. 32, Str. 6). Pod wielką liczbą podpisała się jako Stanisław Kostka, ale najwięcej umieścił „Dzwon" jej artykułów bez podpisu. Takie było jej życzenie.

Piśmiennictwo katolickie straciło w jej osobie uzdolnioną i niezmordowaną pracownicę i gorliwą misjonarkę. Jako siostra Elekta Trzeciego Zakonu św. Franciszka prowadziła życie ostre, pokutnicze, wysoce świątobliwe. Osoby o tak zdrowych pojęciach w dziedzinie wiary i pobożności, jakiemi się ś. p. Stanisława odznaczała, jest mało. Mając wysokie wykształcenie i pochodzenie ze znakomitego rodu, chodziła w chustce owinięta, z połatanym parasolem w ręku i palcie kilka razy przenicowanym. Rodzina darmo ją prosiła, by się ubrała odpowiednie zapatrzona w wartości życia nadprzyrodzonego i wiecznego, z uśmiechem błogiej wiary odpierała tego rodzaju „pokusy". Prowadziła życe święte, zamiłowana w ścisłem ubóstwie i w pracy dla Chrystusa.

Redakcja „Dzwonu" rozstała się z nią jeszcze w czerwcu 1927, gdy trawiona nieuleczalnym rakiem, musiała opuścić swą pustelnię krakowską, by przy czułej i najlepszej opiece swych najbliższych w Warszawie, dogorywać i zasnąć w Panu Jezusie, któremu całe — 55 letnie życie poświęciła.

O tej niezwykłej w 20-ym wieku postaci, napiszemy w „Dzwonie" obszerniej. Na razie zapraszamy naszych Sz. Czytelników na Mszę św., która odprawiona będzie w kościele Najśw. Maryi Panny dnia 16 b. m. przy ołtarzu Pana Jezusa Ukrzyżowanego o godz. 8-ej rano. Kto nie może przyjść niech przy pracy odmówi paciorek za spokój jej duszy. Wieczne odpoczywanie daj jej Panie, a światłość wiekuista niech jej świeci!

X. Machay.

Redakcja „Dzwonu" bardzo prosi znajomych ś. p. Muśnickiej o życzliwe przysłanie charakterystycznych szczegółów jej świątobliwego życia.

NA NUMER ŚWIĄTECZNY.

N. N. 5 zł., Biulerowa, Warsz. czek 7 zł., Georgerowa czek 1 zł., Szostak W. czek 1 zł., Flis F. 1 zł., Bursztyński czek 1 zł., Pelcowa czek 50 gr., Pietrzyński czek 1 zł., Landowiczówna czek 50 gr., N. N. 1 zł.

NA KAPLICĘ ŚW. TERESY: P. Meres z Brzeżnicy 5 zł., Agn. Krawczyk 6 zł.

NA BEATYFIKACJĘ Wandy Malczewskiej: L. P. 5 zł.



Życzenia noworoczne.

W czasie tegorocznych życzeń noworocznych z powodu nieobecności w Warszawie nuncjusza apostolskiego, mowę wygłosił ambasador Francji. Przytaczamy ją w całości:

„Gdy na progu Nowego Roku zwrócą się nasze oczy ku ważnym wypadkom roku ubiegłego i jeżeli z nich wyciągniemy wnioski na przyszłość, mamy wszelkie dane, aby żywić uzasadnione uczucie otuchy i nadziei co do pomyślnego rozwoju Polski. Działalność gospodarcza Polski wzmaga się z dnia na dzień. Akredytowani w Polsce dyplomaci są świadkami faktów, które dowodzą szybkiego rozwoju przemysłu, rolnictwa i handlu, oraz coraz to doskonalszej organizacji pracy, co w konsekwencji wzmaga powszechny dobrobyt. Przedsięwzięcie finansowe, którego następstwem była przedewszystkiem stabilizacja waluty polskiej, stanowiło w oczach świata oczywisty dowód definitywnego podźwignięcia się Polski. Prace całego rządu wzmocnione zostały ponadto przez politykę ładu i pokoju uprawianą przez rząd Polski. Na zgromadzeniu Ligi Narodów stwierdzić można było szczerość i energję z jaką rząd polski propagował ideę pokoju. Jestem przekonany, że wypowiem uczucia całego korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Panu Prezydencie, jeżeli wyrażę nadzieję, że rok nowy da Polsce wyłącznie powody do zadowolenia z czego będą się cieszyć wszyscy jej przyjaciele. W tej myśli proszę Waszej Ekscelencji, aby przyjąć chciał wraz z życzeniami dla siebie i swej rodziny życzenia dla Rzplitej Polskiej, której rozwój coraz pomyślniejszy w warunkach pokoju i bezpieczeństwa stanowi jedną z zasad pomyślności całej Europy, jak również pokoju powszechnego, który jest niezbędnym warunkiem tej pomyślności“.

Odpowiedź p. Prezydenta.

„Pragnę podziękować serdecznie Waszej Ekscelencji za zwrócone do mnie w imieniu swojem, oraz obecnych tu jego kolegów słowa. — Sprawiło mi wielkie zadowolenie stwierdzenie osiągnięcia przez Polskę w jej pracy pomyślnych rezultatów. Istotnie wysiłek narodu we wszystkich dziedzinach życia nie był daremny i pomyślne przedsięwzięcia finansowe, o których p. ambasador wspomniał, a które zostało urzeczywistnione we właściwych mu ramach ściśle ekonomicznych, przyczyniło się do rozwoju przemysłu, handlu i rolnictwa. We wszystkich tych dziedzinach możemy oczekiwać udoskonaleń, które wróżą o wzrastającej pomyślności naszego kraju.

Dla dobra wszystkich narodów należy współpracować nad powszechną pacyfikacją i rozbrojeniem zarówno faktycznem, jak i moralnem. — Ostatnio podczas obrad Rady Ligi Narodów dała Polska nowy tego dowód przez stanowisko, jakie zajęła względem sąsiada, z którym — gdyby to od niej zależało — stosunki normalne byłyby oddawna ustalone. Mogę wyrazić nadzieję, że niewątpliwie rokowania polsko-litewskie oparte na podstawie zasad pokojowych wysuniętych w Radzie L. N. w Genewie, doprowadzą rychło do zapewnienia dobrych stosunków między dwoma bratniemi narodami, które mimo sztucznie stworzonych nieporozumień wbrew ich własnym interesom nigdy nie wyzbyły się uczuć braterskich, jakie charakteryzowały ich stosunek tak bliski przez tyle wieków. Życzenia, jakie panowie składacie mi w imieniu reprezentowanych tu rządów, przyjmuję jako szczęśliwą wróżbę dla wszystkich przedsięwzięć pokojowych. W tem przeświadczeniu ufny w Opatrzność sprzyjającą każdemu dziełu pokoju i dobrej woli składam Wam panowie życzenia najszczersze dla Was, oraz dla najdostojniejszych monarchów, szefów państw, oraz wszystkich rządów tak godnie przez panów reprezentowanych“.

Blok środkowy.

Doszedł do skutku blok wyborczy chrześcijańskiej demokracji z „Piastem“. Oba stronnictwa ogłaszają, że postępują w myśl wezwania Najprzew. Episkopatu. Nie zanosi się, na to, by się inne stronnictwa do bloku przyłączyły.

Na lewicy nie dochodzi do bloku. Między „Wyzwoleniem“, a „Stronnictwem Chłopskiem“ zawrzała walka wyzwisk i oszczerstw. Oba te stronnictwa w każdym numerze swych tygodni-

Zbliżenie się Jugosławji do Niemiec.

Niespodzianką w polityce europejskiej jest zbliżanie się Jugosławji do Niemiec. Od czasu, jak Włosi usadowili się na mocno w Albanji, Jugosławja zastanawia się głęboko nad swojem położeniem. Krzykliwa przyjaźń włosko-węgierska też przeciw niej skierowana. Nic więc dziwnego, że politycy Belgradu oglądają się za znaczącym coś przyjacielem. Ma nim być Berlin. Jugosławja nie będzie się wcale sprzeciwiać przyłączeniu Austrji do Niemiec. Włochy bowiem — w razie jakiegoś konfliktu — grożą zajęciem Styrji i Karyntji, by mieć wspólną granicę z Węgrami. Jeżeli Austrję przyłączą do Niemiec, to Jugosławja sąsiadowałaby z Niemcami, z któremi Włosi nie odważyliby się no równe z Austrją obejście. Niemcy zadowoleni z takiego obrotu rzeczy, bo otwiera im się droga handlowa na Wschód, do której stale wzdychają.

Wciąż Woldemaras.

Waldemaras tyle się nakrzyczał znów o Wilnie, że posłowie Anglji i Francji zjawili się u niego, zwracając mu uwagę, by rozpoczął rokowania z Polską. W tych dniach przybył do Kowna nawet dyrektor polityczny Ligi Narodów. *Wujaszek.*

NARZEKAMY...

na spustoszenie moralne, jakie wyprawiają złe gazety i książki, wszyscy narzekają. I to narzekanie jest u wielu całą „pracą" nad usunięciem zła i zepsucia. Bezbożne i niemoralne słowo drukowane można unieszkodliwić tylko dobrą książką i dobrą prasą. Takiemi wydawnictwami są następujące:

„BRAT ALBERT" życiorys	zł. 2.—
„O WYCHOWANIU", napisał P. Zarzycki	„ 1.60
„KODEŃ MARJI"	„ 0.80
„W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA"	„ 0.60
„Życiorys Wandy Malczewskiej"	„ 3.—
„NASI GAZDOWIE W PARYŻU"	„ 1.—
„GARŚĆ ZIEMI OBCEJ"	„ 5.—
„MOJA DROGA DO POLSKI"	„ 3.—
„NAUCZYCIELKA„ powieść	„ 2.—

ZESZYTY LIGI KATOLICKIEJ.

1. „Podstawy akcji katolickiej" 30 gr.; 2. „Akcja katolicka na wsi" 80 gr.; 3. „Chrystus i szkoła" 80 gr.; 6) List pasterski o „Lidze Katolickiej" 30 gr.; 7. „Apostoł świecki przy pracy" 30 gr.; 8. „Dwie powiastki" 40 gr.

Przy większych zamówieniach rabat.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł. ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand MACHAY.
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.